

Jaś i Małgosia

Bajkę pt. „Jaś i Małgosia” słyszeliście pewno nie raz. Ale co tu się stało? Znowu jakiś żartowniś nam tu namieszał. W tej bajce są elementy z innej bajki. Rozpoznajcie jaką to bajkę wplątał żartowniś (czyli ja – p. Ilona :) do „Jasia i Małgosi” i naprawcie szkody. Pomóżcie małym bohaterom



Na skraju wielkiego lasu mieszkał ubogi drwal z drugą żoną i dwojgiem dzieci; chłopczyk nazywał się Jaś, a dziewczynka Małgosia. Babcia Małgosi uszyła dla niej czerwony aksamitny kapturek, który dziewczynka polubiła tak bardzo, że za nic nie chciała się z nim rozstawać. W chacie niewiele było jedzenia, brakowało im nawet suchego chleba na zaspokojenie głodu. Strapiony drwal rzekł do macochy swych dzieci: -Co się z nami stanie? Jak wyżyjemy biedne dziatki nasze, gdy sami nie mamy co jeść?

-Trudna rada, mężu - odparła macocha - jutro o świcie musimy wyprowadzić dzieci do lasu, gdzie największa gęstwina. Nie trafią z powrotem do domu i w ten sposób pozbędziemy się ich. - Nie, żono - odparł drwal - tego nie uczynię. Nie miałbym serca zostawić dzieci w lesie! Dzikie zwierzęta rozszarpałyby je przecież. - O, głupcze — rzekła macocha — inaczej wszyscy czworo umrzemy z głodu, możesz już ciosać deski na trumny! - i tak długo go przekonywała, aż drwal z ciężkim sercem uległ jej namowom. Tymczasem dzieci również nie spały, gdyż nie mogły usnąć z głodu, i słyszały wszystko, co macocha mówiła do ojca. Małgosia płakała gorzkimi łzami. - Cicho, Małgosiu - uspokajał ją Jaś - nie martw się, już ja znajdę ratunek! O świcie, zanim jeszcze słońce wzeszło, wstała macocha i zbudziła dzieci. - Wstawajcie, leniuchy, pójdziemy do lasu po chrust! - Potem wręczyła im wiklinowy koszyk przykryty serwetką, do którego schowała ciasto i butelkę wina oraz chleb i rzekła: - Macie tu chleb na obiad, ale nie zjadajcie wszystkiego od razu, bo więcej nic nie dostaniecie. Po chwili wszyscy czworo ruszyli do lasu. Po drodze pokruszył Jaś chleb w kieszeni, przystanął i rzucił jeden okruszek na ziemię. - Jasiu, czemu oglądasz się ciągle za siebie? - zapytał ojciec. - Pośpiesz no

się! - Ale Jasio raz po raz rzucał za siebie okruszynki chleba. Kiedy się znaleźli w głębi lasu, rzekł ojciec: - Nazbierajcie dzieci, chrustu, rozpalimy ogień, abyście nie zmarzły. Pamiętajcie tylko, byście pod żadnym pozorem nie zbaczali ze ścieżki. Jaś i Małgosia naznosili chrustu, a gdy rozniecono ognisko i płomień strzelił wysoko, macocha rzekła do dzieci: - Połóżcie się przy ogniu i wypocznijcie, a my pójdziemy głębiej w las narąbać drewno. Wracając przyjdziemy po was i razem pójdziemy do domu. Po pewnym czasie dzieciom przymknęły się oczy ze znużenia i zasnęły. Kiedy się wreszcie obudziły, była już ciemna noc. Małgosia rozpłakała się, mówiąc: - Jakże się wydostaniemy z lasu? Ale Jaś pocieszał ją: - Nie płacz, Małgosiu, gdy księżyc wzejdzie, okrucy, które rozrzuciłem po lesie, wskażą nam drogę do domu. - Ale gdy księżyc się ukazał, dzieci nie znalazły okruców, gdyż tysiące ptaszków żyjących w lesie dawno je wydziobały. Jaś powtarzał ciągle: — Nie bój się, Małgosiu, znajdziemy jakoś drogę! Szli całą noc i cały następny dzień, ale nie mogli znaleźć wyjścia z lasu. Głód począł im dokuczać, gdyż nie jedli nic, prócz kilku znalezionych jagódek. Nagle obok nich pojawił się bura, kudłaty wilk i przemówił ludzkim głosem: - Dzień dobry, dzieci! - Chytry wilk pomyślał sobie: Te dzieci wyglądają bardzo smakowicie, wskażę im drogę do chatki. Wilk wykorzystał chwilę nieuwagi dzieci

i czmychnął ścieżką w kierunku domku czarownicy. Zapukał do drzwi chatki, a gdy czarownica otworzyła, połknął ją. Następnie w jej przebraniu czekał na Jasia i Małgosię. Zmęczone dzieci wreszcie znalazły się przed chatką, kiedy się zbliżyły, ujrzały, że chatka zbudowana była calutką z chleba i pokryta ciastem; szyby zaś były z cukru. - Teraz możemy się posilić - rzekł Jaś. - Ja zjem sobie kawałek dachu, a ty skosztuj może słodkiej szybki. - I chłopczyk wspiął się na palce, ułamał kawałek smacznego dachu, a dziewczynka zaczęła chrupać szybę. Nagle otworzyły się drzwi i ukazała się zgarbiona staruszka, wsparta na kijku. Jaś i Małgosia przerazili się tak bardzo, że upuścili na ziemię to, co trzymali w rękach, ale staruszka pokiwała głową i rzekła: - A, to wy, drogie dziatki, kto was tu przyprowadził? Wejdźcie do chatki, nic wam się złego nie stanie. - Wzięła je za ręce i wprowadziła do izby. Dała im mleka i pączków z cukrem, jabłek i orzechów. Potem pościeliła im dwa piękne łóżeczka, a Jaś i Małgosia położyli się spać, myśląc, że są w niebie. Raniutko, gdy dzieci spały jeszcze spokojnie, stanęła czarownica nad nimi, spojrzała na ich rumiane policzki i pomyślała: „To dopiero będzie smaczny kąsek!” Po czym chwyciła Jasia kościstymi rękami, zaniósła go do chlewika i zamknęła za zakratowanymi drzwiami. Krzyczał i płakał biedny chłopiec, ale nic mu to nie pomogło. Potem poszła do Małgosi, obudziła ją i rzekła: — Wstawaj, leniuchu, przynieś wody i ugotuj coś dobrego dla swego braciszka. - Zamknęłam go w chlewie, trzeba go utuczyć. Gdy już będzie tłusty, zjem go na śniadanie. - Małgosia zaczęła płakać rzewnie, ale nic nie pomogło, musiała robić wszystko, co jej czarownica kazała. Biednemu Jasiowi dawała teraz czarownica najlepsze jedzenie, Małgosia zaś nie dostawała ani kęsa. Co rano szła czarownica do chlewika i wołała: - Jasiu, Jasiu, wysuń palec, chcę zobaczyć, czy jesteś już dość tłusty! Ale Jaś wysuwał zamiast palca kostkę, a czarownica, która miała krótki wzrok, dziwiła się ciągle, że Jaś wcale nie tyje. Kiedy minęły cztery tygodnie, zniecierpliwiła się czarownica i postanowiła dłużej już nie czekać. - Hejże, Małgosiu - zawołała - nanoś mi teraz wody! Jaś nie utyje chyba nigdy, więc muszę go jutro ugotować. Ach, jak płakała biedna dziewczynka! Łzy kapały do wiadra, kiedy nosiła wodę! Raniutko czarownica kazała Małgosi zawiesić nad paleniskiem kocioł z wodą i rozpaścić ogień. - Najpierw upieczemy chleb — rzekła

— już rozpałiłam piec i zagniotłam ciasto. Popchnęła biedną Małgosię do pieca, z którego buchały płomienie, i kazała jej wejść do środka, aby się przekonać, czy można już chleb włożyć. Naprawdę zaś chciała zamknąć Małgosię w piecu i upiec, aby i ją zjeść. Ale Małgosia przyjrzała się czarownicy i spytała: - Dlaczego ty masz takie wielkie uszy? - Żeby cię mogła lepiej słyszeć, kochanie. - A dlaczego masz takie ogromne oczy?

- Żeby cię mogła lepiej widzieć, jaka jesteś śliczna. - A takie groźne zęby? - Żeby cię mogła zjeść! - Ale ja nie wiem, jak wejść do pieca. Jakże się tam dostanę? - Ach, ty głupia gąsko - rzekła czarownica - otwór jest dość duży. Widzisz, ja sama mogłabym się nawet zmieścić. - I wsadziła głowę do pieca. W tej chwili Małgosia popchnęła ją mocno, a gdy czarownica wpadła do pieca, zatrzęsnęła za nią drzwiczki i zasunęła rygiel. - Huhu! — zaczęła wyc zła jędza, ale Małgosia uciekła, pozostawiając złą czarownicę w piecu, gdzie się spaliła. Sama zaś pobiegła do Jasia, otworzyła chlewik i zawołała: - Chodź, Jasiu, czarownica nie żyje, jesteśmy uratowani. Jakże się dzieci cieszyły, jak się ścisnęły za szyje i całowały! A ponieważ zła czarownica już nie żyła, weszły do jej izdebki. Ujrzały tam mnóstwo skrzyń z perłami i klejnotami. Wypełniły kieszenie kosztownościami i biegiem ruszyły do lasu, szukając drogi do domu. Dopisało im szczęście i ujrzały z daleka chatkę rodzinną. Pobiegły więc szybko i po chwili rzuciły się ojcu na szyję. Zła macocha nie żyła już, a ojciec trapił się ciągle myślą o dzieciach pozostawionych w lesie. Małgosia wysypała z fartuszka perły i drogie kamienie, które potoczyły się po podłodze, Jaś wyjmował z kieszeni pełne garście klejnotów. Tak więc troski ich skończyły się i w radości żyli wszyscy troje przez długie jeszcze lata.